

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 35

Katowice, 27-go sierpnia

1933

Niedziela dwunasta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z II. listu św. Pawła do Koryntjan, w rozdziale III, wiersz 4—9.

Bracia! Mamy taką ufność ku Bogu przez Chrystusa: nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest, który też uczynił nas godnymi sługami nowego Testamentu, nie literą, ale duchem: bo litera zabija, ale duch ożywia. A jeślić posługowanie śmierci, literami wyrażone na kamieniach, było w chwale, tak iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe, dla chwały oblicza jego, która niszczy: jakóż nie więcej posługowanie Ducha w chwale będzie? Bo jeślić posługowanie potępienia jest chwałą; daleko więcej posługowanie sprawiedliwości obfituje w chwałę.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział X., wiersz 23—37.

W on czas: Rzekł Jezus do uczniów Swych: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Alchciałoby widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli.

A oto pewien prawnik powstał, i chcąc Go wybadać, rzekł: Mistrzu, co mam czynić, by osiąść życie wieczne? On zaś mu powiedział: Co napisano w zakonie, jak czytasz? A on odpowiadając, rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej“, a „bliźniego swego jak siebie samego“. A On mu odrzekł: Dobrześ odpowiedział: czyn to, a żyć będziesz. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim?

Jezus tedy, ciągnąc rzecz dalej, mówił: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha, i wpadł między zbójców; ci nawet z odzienia odarli go, i poraniwszy zbiegli, pozostawiając go na pół umarłym. Przypadkiem zaś tą samą drogą szedł pewien kapłan; popatrzył na niego, i minął. Podobnie i lewita, nadszedłszy na miejsce, popatrzył na niego, i minął. Ale pewien Samarytanin, podróżując, przechodził obok niego i ujrzawszy go, zlitował się. Przystąpił tedy, obwiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, posadził go na swoje juczne bydle, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Dnia zaś następnego wyjął dwa denary, i dał je właścicielowi gospody i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co nad to wydasz, ja zwrócę ci gdy wracać będę. Któryż z tych trzech, zdaniem twojem, okazał się bliźnim względem tego, co wpadł między zbójców? On zaś odrzekł: Ten, który miłosierdzie mu okazał. A Jezus mu powiedział: Idźże, — i ty czyn podobnie.

Nauka niedzielna

o poznawaniu miłości Bożej.

Najważniejsze przykazanie: „Będziesz miłował Pana Boga twego“. Jest ono jasne, nie potrzebuje szerokiego wykładu. Niejeden wiele lat pracuje nad zdobyciem miłości Bożej i pyta nieraz siebie samego w samotni swego serca: „Czy ja już posiadam miłość Boga, czy spełniłem to najważniejsze przykazanie Jezusa. Gdybym był pewny, że kocham już dobrze Boga, byłbym najszczęśliwszy“.

Są znaki, które wskazują, że cnota miłości Boga mieszka w duszy. Jednym z tych znaków, dowodów to nasz stosunek do bliźnich. Jeśli kocham bliźnich, to niewątpliwie kocham też Boga, jeśli bliźniego nienawidzę, nie mam w sercu prawdziwej miłości Bożej. Czy to prawda? Rozważmy.

Powiedział Pan Jezus: „Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, Mnieście uczynili . . . a cze-
gokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, aniście Mnie nie uczynili“. Pan Jezus kładzie tu swoją osobę za osobę tych najmniejszych: ubogich, chorych, głodnych, spragnionych, nieszczęśliwych. W ich osobie niejako przedstawia się ludziom i przyjmuje jakby dla siebie wszystko, co tym wszystkim nieszczęśliwym czynimy, jak im życzymy, co o nich myślimy. Odczuwa też Zbawiciel jakby krzywdę sobie uczynioną, jeśli czegoś nie uczynimy bliźniemu, gdy on jest w nieszczęściu. Będzie też to wszystko, co czynimy bliźnim, pierwszym i jakby głównym przedmiotem sądu ostatecznego, będzie decydowało prawie o zbawieniu lub potępieniu. „Pójdźcie błogosławieni Ojca Mojego i posiadźcie królestwo, bo ślknąłem a daliście Mi jeść . . . byłem gościem a przyjęliście Mnie, byłem nagim a odzialiście Mnie“, — powie najwyższy Sędzia w dniu ostatecznym do zbawionych. „Precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny! . . . bo ślknąłem a nie daliście Mi jeść . . . byłem nagim a nie odzialiście Mnie, chorym a nie odwiedziliście Mnie“, — wyrzeczce Bóg do potępionych.

Czyż nie wynika jasno z tych słów Zbawiciela, że przez miłość bliźniego okazujemy i dowodzimy naszej miłości ku Bogu i że zapewniamy sobie przez to przebywanie z Nim wieczne. Nie dziwny się więc słowom św. Jana, apostoła miłości, które napisał w swym pierwszym liście do wiernych (4, 21 i 2, 10): „Przykazanie mamy od Boga, iż kto miłuje Boga, miłuje też i brata swego“ . . . „Kto miłuje brata swego, w światłości mieszka“. Apostoł narodów św. Paweł idzie tak daleko, że mówi, iż „kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił“ (Rzym. 13, 8), czyli spełnił całe prawo Boże, okazując w ten sposób swe posłuszeństwo i miłość ku Stwórcy.

Radujcie się tedy wszyscy, co prawdziwie miłujecie bliźnich, bo macie w sercu miłość Boga!
W błędzie znowu wielkim żyją ci, co to mówią, że miłują Boga, a bliźnich nienawidzą, chowają do

nich w sercu urazę, nie chcą im przebaczyć wyrządzonych sobie krzywd, miesiącami i latami do nich nie wyrzekną jednego słowa. Zastaniają się tem, że doznali krzywdy i że nie mogą teraz dla krzywdzicieli mieć serca. „Ja się nie gniewam, ale nie mówię do niego, bo mnie skrzywdził“, oto co się od nich stale słyszy. Do takich to mówi Pan Jezus: „Jeśli kochacie tych, co was kochają, co za zapłatę otrzymacie, czyż i poganie tego nie czynią? Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, co was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i spotwarzającymi was“ (Mat. 5, 46, 44). Słowa Mistrza dosadnie przypomina i rozwija św. Jan, gdy pisze (I. list, 4, 20): „Gdyby kto mówił, że miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Kto bowiem nie miłuje brata, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jak może miłować?“ A więc baczność ci wszyscy, co nie jesteście w porządku ze swoimi bliźnimi! Szczerze, bez wykrętów, ochotnie i zaraz naprawcie swój stosunek do nich! „Miłosierdzie miłuje Bóg!“ (Ps. 83, 12), Amen.

Sw. Gaudenty, męczennik.

30 sierpnia.

Gaudenty, syn ubogiej wieśniaczki imieniem Kwiterja, pasał w młodości owce. Kwiterja była wdową. Była to niewiasta prawdziwie chrześcijańska, dzielna i odważna w wyznawaniu wiary i życiu według niej. Ubóstwo i cierpienie były udziałem jej życia. Przyjmując z ręki Bożej z poddaniem się krzyż, całą swą troskę zwróciła na wychowanie syna. Jedyne jej pragnieniem było, by został świętym. W prostocie swej wieśniaczej, umiała przelewać swą gorącą wiarę w podatną duszę syna — jedynaka i uczyć go praktyki cnót. Gaudenty nie zawiódł nadziei swej matki.

W owym czasie, a była to druga połowa czwartego wieku, szalało w południowej Francji prześladowanie katolików ze strony arjańskich sekciarzy, którzy zaprzeczali Boskości Chrystusa. Nie ominęło ono biednej wdowy i jej młodego syna.

Gaudenty pasł owce, gdy raz przejeżdżał srogi prześladowca, zwany Malet, z oddziałem żołnierzy. Złapali chłopca i zażądali, by zaprzeczył Boskości Pana Jezusa. Pastuszek energicznie odmówił. Został związany i sprowadzony do wsi. Malet liczył na to, że matka, chcąc ocalić syna, namówi go, by zaparł się Chrystusa. Pomylił się jednak.

Zobaczywszy związanego syna, rzuciła się Kwiterja ku niemu, przycisnęła po raz ostatni do serca, wskazała mu niebo i rzekła mu: „Mój synu najukochańszy, wspomnij na Chrystusa! Nie bój się śmierci, skoro ona cię prowadzi do życia wiecznego! Podnieś swe serce w górę do Tego, który króluje w niebie! Zamieniasz życie na lepsze. Mój synu, wspomnij na swą matkę na ziemi, gdy będziesz już u Boga, zjednoczony z Nim w miłości!“

Trwającemu mężnie w wyznawaniu swej wiary młodzieniaszkowi odcięli siepacze głowę.

O jak piękny wzór do naśladowania znajdują matki w Kwiterji, młodzież zaś w Gaudentym!

Kościół katolicki twierdzą porządku.

W Anglii odbyło się niedawno zebranie szkockiego kościoła (protestanckiego). Na tem zebraniu

rozprawiano też o rozroście siły Kościoła katolickiego. O tej sile napisał duchowny protestancki dr. Colwin w „Glasgow Herald“ po zamknięciu zebrania następujące słowa:

„Kościół katolicki jest w dobie obecnej największą siłą, przeciwdziałającą komunizmowi i rewolucji. Księża katolicy posiadają w swoich parafjach znacznie większe wpływy, niż pastory protestanccy. W okręgu, w którym pracowałem, w przeciągu 50 lat dwa kościoły protestanckie zostały przebudowane na kinematografy a jeden — na synagogę, podczas gdy w tym czasie otworzony został jeden nowy kościół katolicki, a dwa inne rozszerzono celem pomieszczenia większej ilości wiernych. Otwarcie przyznaję, że gdyby poziom nauczania religii katolickiej był taki sam, jak poziom nauczania w nie-katolickich szkołach, kościoły katolickie byłyby w niedzielę napewno tak samo puste jak i protestanckie“.

Słowa pastora wskazują jedno ze źródeł potęgi Kościoła katolickiego, a mianowicie katolickie szkoły. Wysoki poziom nauczania w nich, przyciąga niekatolików do nauki katolickiej.

A nasi wierni w Polsce dają sobie tu i ówdzie przewracać w głowie wysłannikom kościoła narodowego, krawcom, szewcom i murarzom, przebranym w strój duchowny, którzy im opowiadają, że Kościół katolicki już ginie!

Ważniejsze zdarzenia z dziejów Jasnej Góry.

Władysław opolski książę bełski, otrzymawszy województwo wieluńskie, przewiózł Obraz do Polski w roku 1382 i z objawienia Boskiego umieścił go w kaplicy na Jasnej Górze.

Odtąd rozpoczyna się historia Jasnej Góry.

Dla strzeżenia świętego obrazu, tenże Władysław książę opolski sprowadził z Węgier zakon pustelników świętego Pawła, oddał im kaplicę i obraz, założył klasztor i złożył fundusz na jego utrzymanie.

Początkowo klasztor i kościół były znacznie mniejsze, dzięki jednak hojnym ofiarom królów i magnatów, prędko przychodziły do coraz świetniejszego stanu.

Już Władysław Jagiello, przyjąwszy chrzest św. i dowiedziawszy się o cudownym obrazie, nie tylko potwierdził przywileje, nadane przez Władysława opolskiego, lecz je nawet powiększył.

Rok 1430 smutnie się zaznaczył w historii jasnogórskiego klasztoru, stał się jednak powodem jeszcze większej sławy cudownego obrazu. Husyci napadają na Jasną Górę, rabują klasztor i świętokradzką dłoń poważili się znieważać cudowny obraz.

Zygmunt III, mając na myśli zabezpieczenie skarbów klasztornych, a także chcąc utworzyć nową warownię od strony zachodniej kraju, polecił otoczyć klasztor murem, co skutecznie zostało w roku 1624. W późniejszych czasach obmurowanie to było rozszerzone i nowymi bastyonami wzmocnione.

Zygmunt III, król polski, i synowie jego Władysław IV i Jan Kazimierz zawsze szczególniejszą troskliwość okazali klasztorowi jasnogórskiemu, odwiedzając go, składając dary i ustanawiając przywileje. Władysław IV, odjeżdżając z Jasnej Góry

w 1633 roku temi słowy pożegnał OO. Paulinów: „Wiedzcie, Ojcowie moi, iż lubo nagłe sprawy Państwa i grożące krajowi niebezpieczeństwa wywołują mię stąd, nigdy się jednak od tej mojej Opiekunki Świętej nie oddalam. W Warszawie i w Krakowie, czyli też w obozach przebywam, zawsze tu do Niej myślą i sercem się obracam, i przed tym najcudowniejszym obrazem, wspólnie z wami w modłach i litanjach się korzę, błagając o przyczynienie się Jej za nami do Boga. Gdziekolwiek będę się znajdował, tu zawsze obecnym być nie przestanę“.

W roku 1644 rozszerzono kaplicę Matki Boskiej z fundacji Łubieńskich.

W 1605 roku sprawiono hebanowy ołtarz do kaplicy z fundacji Ossolińskich, a także wybudowano zakrystję.

W roku 1654 spłonęła drewniana wieża, lecz ją prędko odbudowano i szkody wyrządzone pożarem, naprawiono.

W roku 1655 jeszcze większe nieszczęście spada na Jasną Górę. Karol Gustaw, król szwedzki, zawładnąwszy całą prawie Polską, postanowił zdobyć i Jasną Górę. Pomimo jednak ogromnej siły nieprzyjacielskiej i nielicznej załogi na Jasnej Górze, opieka Najśw. Panny i męstwo ówczesnego przeora ks. Kordeckiego sprawiły, że Szwedzi, nie zdobywszy Jasnej Góry, ze wstydem cofnąć się musieli. Podczas oblężenia cudowny obraz złożony był w zamku hrabiego Andrzeja Cellary w Lublińcu, poczem zaraz sprowadzony na Jasną Górę.

Papież Klemens X, będąc nuncjuszem przy dworze króla Jana Kazimierza, odprawiał swoje prymicje przed cudownym obrazem Matki Boskiej w roku 1657.

W roku 1658 z polecenia króla Jana Kazimierza wzmocniono obmurowanie twierdzy, by zabezpieczyć ją od nowego napadu.

Rok 1670 pamiętnym jest z powodu odbytego tutaj ślubu króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego z księżniczką Eleonorą. Na tę uroczystość wybudowano wspaniały refektarz.

W 1682 roku Jasna Góra święciła trzechsetną rocznicę sprowadzenia cudownego obrazu. W tym właśnie czasie sprowadzono z Rzymu wiele świętych relikwii.

Król Jan Sobieski niejednokrotnie odwiedzał Jasną Górę i składał bogate dary; gdy i w 1683 roku, śpiesząc na odsiecz Wiedniowi, zatrzymał się na Jasnej Górze, Ojcowie Paulini, błogosławiąc królowi na wojnę, wręczyli szablę oprawną w bogatą rękojeść. Król odjął drogą rękojeść i zwrócił ją przeorowi, mówiąc, iż na wojnę tylko żelazo mu potrzebne.

Dzień 16 lipca 1690 roku strasznym był dla Jasnej Góry. Pożar, wszczęty z niewiadomej przyczyny, strawił cały prawie klasztor. Pozostała tylko cudownym sposobem kaplica Matki Boskiej, zakrystja i niewielka część zabudowań. Obraz cudowny wyniesiony został do kościoła św. Barbary. Dzięki hojnym ofiarom w pięć lat po pożarze kaplica i kościół zostały odbudowane i odnowione.

W latach 1702—1709 Szwedzi za Karola XII znów kilkakrotnie napadali na klasztor, zawsze jednak bezskutecznie.

W roku 1710 znów wybuchł pożar na Jasnej Górze. Gdy, z powodu silnego wiatru, wszelki ratunek zdawał się niemożliwym i wszyscy poczuli się modlić, prosząc opieki Marii, wichur ustał i ogień

stłumiono. Spłonęła głównie biblioteka, lecz wkrótce potem odbudowaną i ozdobioną została.

Rok 1717 był nadzwyczaj uroczystym i pełnym triumfu dla Jasnej Góry. Papież Klemens XI zezwolił na koronację cudownego obrazu i w tym celu nadesłał z Rzymu dwie złote korony.

W następnych kilkudziesięciu latach wielu zamężnych ludzi przyczyniło się do upiększenia klasztoru i kościoła i do wzmocnienia twierdzy jasnogórskiej. Sprawiono organy do kaplicy Matki Boskiej i do kościoła, wzniesiono wielki ołtarz, bramę Lubomirskich, kaplicę Matki Boskiej Kodeńskiej, wymarmoryzowano wielki kościół itp.

Twierdza jasnogórska pozostawała pod kierunkiem przełożonego klasztoru, aż dopiero 7 września 1783 roku król Stanisław August przysłał dowódcę wojskowego i ten objął jej zarząd. Nie wyszło to jednak na dobre klasztorowi; jak to niżej zobaczymy. W roku 1793 Prusacy pod dowództwem pułkownika Wartenberga oblegli Jasną Górę, a dowódca twierdzy Wierzbowski podpisał kapitulację i opuścił twierdzę, którą zaraz zajęli Prusacy i pozostawali w niej do roku 1806, wtedy bowiem zmuszeni byli ustąpić przed przybyłym tutaj wojskiem polskim i francuskim. Wkrótce potem ustanowionem zostało księstwo warszawskie, a ponieważ skarb był bardzo biedny, w 1810 roku wydano ze skarbcza jasnogórskiego wiele złota i srebra dla zasilenia mienicy warszawskiej.

W roku 1809 oblegają twierdzę wojska austriackie, lecz kapitan twierdzy Kajetan Stuart, major wojska księstwa warszawskiego dzielnie ich odparł.

W dniu 8 kwietnia 1813 roku twierdza oddana została przez kapitulację wojskom rosyjskim pod dowództwem generała Sackena. Od tej pory Jasna Góra jako twierdza istnieć przestała.

W roku 1817 obchodzono nadzwyczaj uroczyste setną rocznicę koronacji cudownego obrazu.

Dnia 1. marca 1818 roku zerwała się gwałtowna burza, uderzenia kilku piorunów wzniciły pożar, lecz straty nie były zbyt wielkie.

Z otwarciem kolei wiedeńskiej w roku 1846 i liczba odwiedzających Jasną Górę zaczęła się powiększać. Około tego też czasu zaczęto naprawiać rozsypujące się mury wałowe i klasztorne.

W roku 1859 wzniesiono pomnik Kordeckiemu. Dnia 15 sierpnia 1900 roku nowa klęska nawiedziła klasztor — pożar wieży kościelnej. Ten piękny zabytek budownictwa runął strawiony ogniem.

Of ara serca matki.

W początkach szalejącego bolszewizmu w Kijowie doniesiono biednej wdowie Tekli Skowronskiej, że jej syna, Władysława, uwięziono w tak zwanej „czerezwyczajce“. Sąsiadka, w której oczach żołnierze czerezwyczajki młodziana zajęli na ulicy, doniósłszy nieszczęśliwej matce o tem, co widziała, dodała w końcu:

— Zaprowadzili go tam, skąd mało kto wychodzi żywy.

W biednej matce, której syn był jedyną nadzieją życia, umarło serce. Stała bezradna. Nie mogła udać się nigdzie, gdzieby mogła znaleźć jaki ratunek. Pada więc na kolana przed obrazem Matki Boskiej Bolesnej i woła:

— Matko Jezusowa, Ty wiesz, co znaczy boleść matczynego serca, gdy traci syna. Ratuj!

Minęła może godzina czasu. Do drzwi izdebki na poddaszu ktoś zapukał. Pełna niepewności nieszczęsna matka uchyła drzwi, a ktoś z ciemności mówi tylko tyle:

— Na oddział więźniów, prowadzonych przez czekistów, najeżdża ciężarowy samochód. Więźniowie się rozbiegli. Czekiści poczęli strzelać. Syn pani padł. Na Rymarskiej ulicy.

Biedna matka porwała się jak szalona i pobiegła w stronę Rymarskiej ulicy. Ulica jednak była zamknięta. Nieszczęśliwej matki nie puszczono. Jakiś krasnoarmiejec powiedział jej tylko, że znajdzie syna nazajutrz. Gdyby bowiem nie padł na ulicy, to z pewnością będzie rano rozstrzelany.

Nieszczęsna matka wróciła do swej samotnej izdebki i padając na kolana przed obrazem Matki Bożej Bolesnej mówiła znowu:

— Matko Boża! Przez Twoje miłościwe ręce ofiaruję Twojemu Synowi boleść mego serca na zbawienie duszy mego syna.

Wczesnym rankiem dowiedziała się znowu Tekla Skowrońska, że syna nawet umarłego nie zobaczy, bo do ogrodu, w którym czekisci składali na stos ciała rozstrzelanych, nikogo nie wpuszczają. Pewna atoli, że między rozstrzelanymi znajduje się jej jedynak, i że dusza jego stała już przed sądem Bożym, poszła do kościoła, w którym jeszcze wolno było się modlić, padła krzyżem i mówiła:

— Grzeszny był Panie, ale wejrzyj na mękę serca mego i ulituj się nad duszą jego! — Grzeszny był, Panie, bo może zapomniał o Tobie! — Grzeszny był Panie, bo go może młodość zbyt ponosiła! — Grzeszny był Panie, bo może czynił rzeczy, a które przedemną matką zatajał! — Grzeszny był Panie, ale wejrzyj na mękę serca mego i przez boleść Matki Syna Twojego ulituj się nad jego duszą!

Już zapadł mrok, a biedna matka leżała jeszcze krzyżem, czyniąc spowiedź za syna i błagając o litość dla jego duszy.

Gdy się podniosła, postyszała stuk przy konfesjonale. Ktoś skończył spowiedź, a kapłan dawał znak rozgrzeszenia. W odchodzącym od trybunału pokuty poznała matka własnego syna...

Okazało się, że Władysław, korzystając z owego zamieszania, jakie powstało na ulicy z powodu samochodu, zdołał uciec i schronić się w kościele. Groza śmierci, w obliczu której stanął, skruszyła mu serce. Odbył spowiedź, której dawno zaniedbywał...

A wszystko wyjednała u Boga matka męką swojego serca.

Przegląd religijny.

Prezydent Roosevelt a Kościół katolicki.

Jak wiadomo prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Rooseveltowi przyznano tytuł doktora honoris causa uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie. W związku z tem odbyła się uroczystość, na której kolejno przemawiali arcybiskup M. J. Curley z Baltimore i prezydent Roosevelt, w swojej mowie w niezmiernie serdecznych słowach odezwał się o kardynale Hayes, nazywając go „swym starym przyjacielem z New Yorku“ i daje następnie wyraz swej radości z powodu przyjazdu do Waszyngtonu nowego Legata Papieskiego, którego ma nadzieję niejednokrotnie przyjmować u siebie w Białym Domu.

Pobożne postanowienie.

Miesiąc sierpień, to miesiąc żniw, w którym rolnik plony całorocznej swej pracy do gumien sprowadza. Nie zapominajmy, że i Ojciec Niebieski kiedyś wysłał swych Aniołów, aby oddzielili pszenicę od chwastu i każę pomieścić ją w gumnach swoich, tj. dusze czyste wprowadzić do żywota wiecznego. Już dzisiaj pracują studzy Boży, kapłani nasi, aby sprzęt był jak najobfitszy. Słuchajmy ich głosu, abyśmy w czasie żniw nie zostali odrzuceni jako chwast, ale przydzieleni do ziarn pszenicznych i abyśmy dostąpili królestwa niebieskiego.

Jakże trudno jest duszy zbłąkanej wrócić na drogę dobrą! Przyczyniaj się życiem przykładnym do ratowania dusz zbłąkanych, a może będziesz tyle szczęśliwy, że przyczynisz się do nawrócenia tego lub owego uporczywie w grzechach trwającego i staniesz się pomocnikiem Aniołów. Złota sowita cię nie minie.

H storyka.

Papież Pius IX posiadał dowcip swobodny i miły, który zwykle zawierał głębszą naukę, a niekiedy zaprawiony był trafną naganą.

Raz jakiś malarz przyniósł mu sławny jego wizerunek, ale bardzo niepodobny, prosząc, by po dnu napisał słów kilka. Pius rozśmiał się z obrazu i rzekł: „Mój synu, jestem wprawdzie brzydki, lecz tak brzydki nie jestem“ — poczem napisał: Nolite timere, ego sum — Nie bójcie się, to ja jestem.

W roku 1877 chorował papież na nogi. Kiedy zewsząd śpieszyły do Rzymu pielgrzymki, a każdy z pobożnych pielgrzymów u stóp tronu papieża składał ofiary, rzekł Pius żartobliwie: „Mój Boże! tyle rozmaitych przywożą mi darów, czemuż mi nóg zdrowych kto nie podaruje? — A kiedy ktoś w jego obecności umosił się nad napływem pielgrzymów i nad wywyższeniem papieża — rzekł do niego Pius: Tak jest, papieżstwo wywyższone, ale biedny papież nie może stać prosto.

Razu pewnego posel dworu bawarskiego, — przyszedłszy na posłuchanie — cieszył się, iż Ojciec święty dobrze wygląda. — „Zdaje się — rzekł — jakoby Wasza Świątobliwość odmłodził“.

— Czy tylko się zdaje? — odpowiedział papież z uśmiechem. — Owszem, odmłodziłem rzeczywiście. Czyż bowiem nie wiesz, panie hrabio, że mię wpisano do „Towarzystwa młodzieży katolickiej we Włoszech?“

Obecny Ojciec święty Pius XI. przyjął na audjencji swego krewnego, lotnika. Lotnik zapraszał Ojca św. do jazdy samolotem. Papież odrzekł:

— „Nie jest rzeczą ludzi starych brać udział w zdobyczach młodych. Powinno im wystarczyć, jeśli mogą młodych podziwiać i im błogosławić“.